Nr. 103.

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 12. Kwietnia 1896.

Niemoc Europy.

Lwów, dnia 11 kwietnia.

Pod tytułem „Bliskie niebezpieczeństwo“ ogłosił znany i poważany dyplomata francuski p. d' Estournelles de Constant studyum, w którem zwraca uwagę całej Europy na niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony współzawodników na dalekim Wschodzie, a przedewszystkiem Japonii. Nie chodzi tu wcale o jakieś wojenne i zaborcze niebezpieczeństwa, jakiemi rasie białej zagrozić może rasa żółta, ale o niebezpieczeństwo ekonomiczne, którego Europa odwrócić od siebie nie będzie w stanie. Europa bowiem niedomaga!

Na jaką chorobę? Czy to po prostu starość? Nie, to nietylko starość, to znużenie, następstwo najprzód przesilenia się, następnie współzawodnictwa. Europa od lat pięćdziesięciu żyła zanadto. Rozwinęła nadmiernie swą produkcyę, poświęciła swe rolnictwo dla swego przemysłu, a działalności dała taki rozwój, iż może towarami swemi zaopatrzyć świat cały. Wynalazła parę, zniosła odległości i wyobrażała sobie, że ona sama jedna korzystać będzie z tego postępu, który ją w upojenie wprawiał... Wzięła na siebie olbrzymie ciężary, powiększyła niesłychanie nietylko swe wydatki wojenne, ale swe potrzeby zbytku, użycie; rozpaliła, rozszerzyła cześć bogactwa, zadłużyła się. A teraz, gdy przyjęła na siebie przeróżne zobowiązania, gdy te nawyknienia i żądze w krew jej weszły, gdy jej pragnienia palącemi się stały, źródła, które miały ją orzeźwiać, wysychają. Zaczyna postrzegać, że nietylko wyroby jej maszyn przebyły morza, ale że i same maszyny za niemi poszły, że rozbudzają ludy, które porobiły naszymi klientami, że pozwalają im nietylko wystarczać samym sobie, ale że zamiast kupować nasze wyroby, naprzód sami je dla siebie wyrabiają, następnie swe wyroby w miejsce naszych innym sprzedają. Słowem maszyna zamieniła konsumentów w sprzedawców a naszych klientów w współzawodników. Stany Zjednoczone dały pierwsze hasło tej emancypacyi. Za ich przykładem ku naszej i ku ich szkodzie cały świat poszedł. W Ameryce środkowej i południowej, w Australii, Indyach, Japonii występują współzawodnicy i zamykają się nasze targi wszędzie, z wyjątkiem Afryki... Bardzo bliską jest chwila a dla niektórych już nadeszła dla wielu płodów, że korzystniej konsumentowi europejskiemu kupować je na targach Ameryki lub Australii, aniżeli we własnym kraju. Jakiż będzie los producenta, jakiż rolnika? Jakiż będzie los robotnika, zmuszonego stać bezczynnie bez roboty? Producent będzie miał przynajmniej jaki taki zaoszczędzony zapas, ale robotnik mieć go nie będzie. Cóż się więc stanie? Oto zagadka, straszna zagadka...

„Jak szybko poszły rzeczy! Gdy pszenica kosztowała we Francyi 35 franków za cetnar, mówiono tylko o konkurencyi Rosyi. Dziś nietylko już północna ale i południowa Ameryka produkuje zboże bez miary. Za nią idą odmłodzone Indye wschodnie. Australia z niesłychaną szybkością rozwija swe specyalne zasoby, pomimo szczupłej ludności, a za nią zaraz kroczy ledwie co zrodzona Afryka wschodnia...

Wszędzie pobudowano ekonomiczne koleie żelazne. Patrzcie na Indye. Pomimo kłopotów, jakie tam wywołuje przesilenie monetarne, połączono z Himalają Kalkutę, Bombaj i Madras. Wszystkie rolne bogactwa tej ziemi obiecanej są wyzyskane i ściągnięte ku morzu, czem ich wartość potrojono... Przebycie Oceanu kosztuje dziś mniej i mniej czasu zabiera, aniżeli podróż z Paryża do Marsylii przed 50 laty. Statki parowe współzawodniczą z sobą. Węgiel nietylko już w Europie znajdują, mają go w Australii, Japonii, to obniża przewóz, a węgle te już idą do San Francisco i Bombaju. Przewidują nawet, że wkrótce będzie można z korzyścią je wysyłać nawet do portów angielskich! Cóż się zaś stanie, a chwila to może nie daleka, gdy wynajdą paliwo mniej zabierające miejsca od węgla, jak naprzykład nafta. Jakaż to będzie pokusa dla grożącym nam dostawców...

Ale czyż tylko rolnictwo samo jest zagrożone? Niedawno mówiono: przyszłość należy do przemysłu, rolnictwo nic już nie znaczy w Europie. Toż samo hasło powtarzano w Stanach Zjednoczonych. Dziś nieco inaczej na rzeczy patrzą... „Bodajbym był najfałszywszym z proroków — pisze p. Constant. — Bodajby jakaś niespodzianka, jakiś wynalazek świeży niedorzeczne mi zrobił obawy moje i wykazał, że Europa jest jeszcze młodą i przepełnioną zasobami... Jeżeli jednak przesadzam niebezpieczeństwo, warto przecież myśleć o niem, mówić o niem, bo konkurencya zagrażająca Europie jest powodem wszystkich jej kłopotów, niedomagania, niemocy, na które cierpi.. To przekonanie ukróciłoby wiele nienawiści, wiele starć, nie już wewnętrznych, ale międzynarodowych.. Jakżeby owi nasi współzawodnicy umieli korzystać z wojny... Jeżeli w czasie pokoju jakieś wielkie bezrobocie węglarzy angielskich ściągnęłoby natychmiast dowóz węgla japońskiego, powiększyło jego produkcyę i sprzedaż, odbierając Europie z takim trudem zdobyte targi. Cóżby to było, gdyby miliony naszych robotników powołano do pułków, gdyby produkcya Europy stanęła nagle i pozwoliła zająć swe miejsce przeróżnym konkurentom bardzo na to czekającym i czychającym... Oto powód, dla którego Europa, cała Europa, pomimo tylu trudności, tylu powikłań tak ją trapiących, nigdy tak szczerze i tak gorąco nie pragnęła pokoju; bo wojna nie byłaby tylko wojną, ale początkiem czasów nowych, nieprzeniknionych, a których nierozjaśnione ciemności przerażają nas.. “

Korespondencye.

Berlin d. 9. kwietnia.

(Urzędnicy policyjni przed sądem.)

W tych dniach rozegrały się przed karnemi trybunałami berlińskiemi dwie sprawy karne, które na zachowanie się organów policyjnych i ich występowanie w roli świadków sądowych, bardzo znamienne rzucają światło. W obydwu razach chodziło mianowicie o rzekomy opór przeciwko władzom policyjnym ze strony aresztowanych przez nie osób, a w szczególności o to, czy policyanci przy aresztowaniu dopuszczali się bicia i poniewierania aresztowanych i ich w tej mierze podawane pod urzędową przysięgą zeznania, jako świadków sądowych.

W pierwszym przypadku chodziło o to, że sierżant policyjny Pöschle, stawał przed sądem pod zarzutem krzywoprzysięstwa z tego powodu, że w poprzedzającej sprawie przeciw zeznaniom obżałowanego o opór władzy, twierdził, jakoby tegoż przy aresztowaniu go nie bił i nie poniewierał, skutkiem czego tenże na karę odpowiednią zasądzonym został. Tymczasem, gdy zasądzony zdołał się powołać na świadków, którzy stwierdzili, że Pöschle rzeczywiście pięścią uderzał leżącego na ziemi aresztanta, prokurator wytoczył przeciw Pöschlowi oskarżenie o krzywoprzysięstwo. W toku tej sprawy zeznania stawiających obustronnie świadków nie były zgodnemi. Gdy albowiem jedni, a pomiędzy nimi pewien adwokat i jego żona, którzy z okna scenie całej się przypatrywali, z całą stanowczością twierdzili, że Pöschle uderzał aresztowanego nie opierającego się po twarzy, tak że mu krew z nosa ciekła, inni temu zaprzeczali. Mimo to przecież zasądzony w poprzednim procesie obżałowany, podlegał karze za wykroczenie oporu przeciw władzy policyjnej.

Drastyczniejszym jeszcze jest drugi wypadek następujący. Pod okolicznościami dokładnie niewyjaśnionemi, przyaresztował policyant Steincke niejakiego Radzimońskiego, na ulicy, o to, że jak twierdził, sam tenże mu się naprzykrzał, a jak twierdził Radzimoński, z tego powodu, że on żądał przyaresztowania nagabującej go na ulicy dziewczyny. Radzimoński posłuchał wezwania i dostawiony na odwach policyjny, tam podał swoje nazwisko spokojnie się zachowując. Zanim przecież w drodze telegraficznej udało się stwierdzić podania jego, został Radzimoński bez żadnego powodu sponiewieranym. A gdy po wyjaśnieniu personaliów Radzimońskiego, oświadczono mu, że może pójść do domu, wzbraniał się tenże tego uczynić, domagając się poprzednio sprowadzenia lekarza, któryby stwierdził cielesne jego obrażenia.

Na uczynioną przez urzędników policyjnych z tego powodu denuncyacyę, wytoczono śledztwo i oskarżenie — przeciw Radzimońskiemu o opór przeciwko władzy policyjnej. — Zeznania urzędników policyjnych, mimo stwierdzenia ich przysięgą służbową, tak były nieprawdopodobne i sprzeczne, że i przewodniczący trybunału i sam prokurator, czuli się spowodowanymi do zwrócenia na to uwagi zeznających świadków policyjnych i do wyroku uniewinniającego podsądnego.

Ze stron powszechnych prawniczych zwracano już niejednokrotnie uwagę na ujemne strony świadectwa wykonywanego na przysięgę służbową, gdy się do tego przyłączają stronnicze roznamiętnienia polityczne albo własny interes zdającego świadectwo urzędnika. Jeżeli w praktyce prawnej powszechnej nikt dla siebie skutecznie świadczyć nie może, to też do świadectw urzędników policyjnych, tam mianowicie gdzie urzędnik taki pośrednio albo bezpośrednio jest interesowanym, świadectwo jego inaczej winno być ocenianem, a nawet w takim razie wykluczonem być powinno stwierdzanie zeznania urzędową przysięgą, środek ten albowiem, jak przytoczone powyżej i inne niejednokrotnie uczą przykłady, nie tylko w Prusach, ale i w innych państwach, zbyt łatwo prowadzi do zeznań nieprawdziwych i wprost na krzywoprzysięstwo lekkomyślnie narażają.

Niemniej też i zbyt szeroka i samowolna władza organów policyjnych, na przeciw której stoi bardzo problematyczna i słaba odpowiedzialność osobista za jej nadużycie, bardzo niedobre za sobą pociąga następstwa, a chociaż organom policyjnym, nawet podrzędnym, przysługiwać musi pewna władza doraźna i dyskrecyonalna, to przecież winna ona być określoną bardzo ściśłemi, na przepisach prawnych opierającemi się instrukcyami, a w razie nadużycia tej władzy pociągać za sobą odpowiedzialność i moralną i prawną, ale też i finansową, przynajmniej ze strony skarbu, jeżeli lekkomyślne lub rozmyślne nadużycie władzy dla dotniętych pociąga za sobą szkodę i straty.

Paryżanka.

Paryż d. 8 kwietnia.

(*Kor Gaz. Nar.*)

Życie, wychowanie i stanowisko kobiety francuskiej różni się wielce od tego, jakiem ono jest np. w Niemczech albo u nas. Przytem należy zawsze pamiętać, że kraj to wyłącznie katolicki, a ludność romańska. Obie te okoliczności przyczyniają się do tego, iż młode dziewczęta francuskie wyrastają i wychowują się w mniejszej wolności niż np. w Anglii, a u nas rygor katolicyzmu godzimy z naszą słowiańską łagodnością. Do dziś dnia większość dziewcząt otrzymuje wykształcenie w klasztorach, klasztornych szkołach i pensyonatach tak, że przed zamążpójściem wcale prawie świata nie oglądają i zupełnie żadnej z nim nie mają styczności. Coś podobnego istnieje i u nas. Jeżeli córka pozostaje w domu i tam się chowa, to i tak nie zyskuje wolności. Owszem rodzice pilnują jej i strzegą od zetknięcia ze światem, czasem surowiej nawet niż w klasztorze, o takiej zaś wolności, jakiej używają młode Angielki, a choćby tylko Niemki, ani nawet mowy nie ma. Przedewszystkiem nigdy się ich nie pozostawia samych na ulicy. Jeżeli dziewczyna francuska wychodzi na ulicę, ma zawsze obok siebie guwernantkę, albo za sobą służącą lub służącego. W szerokich kołach francuskiego mieszczaństwa publiczna szkoła dla dziewcząt tak mało sobie jeszcze zdobyła gruntu pod nogami, jak np u nas i tak jak u nas pensyonaty klasztorne i prywatne wielką czynią konkurencyę szkołom państwowym. Szkoły te zresztą powstały dopiero po r. 1871, a co charakterystyczne to to, że pierwsi z radością z tej instytucyi skorzystali hugenoci tj. najwyżej dwa miliony ludności. I fakt ten powtarza się wszędzie.

Równość, niwelująca wszystkich do poziomu naprzód obmyślonego szablonu, nigdy się nie da pogodzić ani z duchem katolicyzmu, ani z pierwiastkiem jego artystycznym, w którego cieple sztuka może znaleść i od wieków znajdowała najlepsze warunki bytu. Protestantyzm, nagi, twardy i absolutny, zawsze trzymał i trzyma swych wyznawców pod sznurem i strychulcem. To też ludy protestanckie pierwsze i jedyne skorzystały dla żeńskiego swego pokolenia młodego z niezbyt pięknej instytucyi publicznych szkół dla dziewcząt.

Lud francuski i uboższe mieszczaństwo wysyłają dziewczęta do szkół komunalnych, ale tylko o tyle, o ile nie starczą szkółki klasztorne i w ogóle kościelne. Dla tych też dziewcząt nie istnieją, bo nie mogą istnieć, owe reguły przyzwoitości, krępujące w dobrze zrozumianym interesie jej właśnym młodą pannę francuską z klas zamożniejszych. Dziewczątka chłopskie, małomiejskie i przedmiejskie bawią się swobodnie jak u nas na ulicy, a gdy podrastają i gdy wyrosną, wolno im także tak jak u nas wychodzić samym do miasta, na ulicę. Przyczyna tego leży poprostu w tem, że nie stać ich na opłacenie guwernantki lub towarzyszki, coby im wszędzie towarzyszyła.

Dorosłą pannę francuską, jak zresztą każdą inną pannę, obchodzi i dotyka kwestya małżeństwa. Kwestya ta jednak nie jest tak skomplikowaną, jak u nas, to też i inną ma formę. Najpierw we Francyi nie występuje na jaw tak wielki brak mężczyzn, jak u nas, którzy posiadamy znaczną nadwyżkę ludności kobiecej nad męską. We Francyi jak we wszystkich romańskich krajach ilość mężczyzn i kobiet jest prawie równą, to też i nadzieja wyjścia za mąż jest dla francuskiej panny daleko pewniejszą, niż w krajach słowiańskich lub germańskich.

Oprócz tego zamążpójście oznacza dla francuskiej panny co innego, niż dla naszej — tam mianowicie w wyższym stopniu niż u nas identyczne jest ono z wolnością bywania w świecie, przyjmowania hołdów mężczyzn i wogóle wolność czynienia i mówienia, co się jej podoba. Różnica pojęć francuskich i naszych od angielskich, a zwłasz za niemieckich znaczna. — U naszych sąsiadów zachodnich zamążpójście znaczy dla panny tyle, co niewola i przymusowe roboty. Rozumie się jednak, że mowa tu być może tylko o warstwach społeczeństwa bogatych, a przynajmniej zamożnych, gdzie życiu towarzyskiemu i przyjemnej stronie żywota poświęca się wiele czasu.

W kołach tych — a one do dziś dnia stanowią czoło narodu — dzierzy francuska kobieta berło nieograniczonej władzy, tak nieograniczonej, jak to być może tylko w tak wysoko rozwiniętem towarzyskiem życiu, jak francuskie. Od wieków święciła tu kobieta największe swoje zwycięstwo, dyktowała mody, stwarzała je i tyranizowała nimi, stąd snuła nici owych siatek pajęczych, w których nieraz gmatwały się i rozgmatwywały sprawy publiczne, z tego jednem słowem ukrycia, z banalnego salonu, umiała wywierać i zapewnić sobie wpływ na wszystkie dziedziny życia publicznego.

Kobieta francuska umiała być zawsze, niewychodząc poza próg salonu, potężniejszą od ministrów, silniejszą od gabinetów; bardziej wpływową niż szef biura. Dla niej prowadzono wojny, mianowano i dymisyonowano ministrów, nadawano ordery, przyznawano palmy akademickie, rozdawano posady urzędowe itd. W tych kołach słusznie w każdym wypadku pytają: *ou est la femme?* bo tam żaden mężczyzna bez kobiety a tem mniej wbrew niej do niego dojść nie zdoła, ten tajemny jednak wpływ — *pardonnez madames* — ma jednak jak wszystko na świecie stronę ciemną, jest czasami niebezpiecznym i szkodliwym tak dla kraju jak i dla kobiet samych.

Daleko zdrowszy natomiast wpływ wywiera na społeczeństwo zamężna kobieta z warstw pracującego mieszczaństwa. Zagranicą cicho o niej, bo prawie niewystępuje w francuskiej literaturze. Zakrywa ją zupełnie świetna i błyszcząca w towarzystwie dama.

Żony francuskich urzędników, nauczycieli, posłów i drobnych kupców są wzorem pracowitości i energii. One to, niestrudzone i nigdy nieupadające pod brzemieniem trosk, zarządzają domowem gospodarstwem, wychowują dzieci, pensyonaryuszów przyjmują na

Krwawa karta

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wzruszający ten objaw lojalności ze strony notablów bukowińskich nie zdołał wszakże zatrzeć ujemnego wrażenia, wywołanego we Francyi i w Niemczech chłopską kontrrewolucyą. Napróżno usiłowała biurokracya austryacka w błąd wprowadzić opinię publiczną na Zachodzie już to za pośrednictwem not urzędowych jakoteż za pomocą prasy. Zmyślone opisy wypadków galicyjskich zamieszczane w *Gazecie wiedeńskiej*, w *Austryackim dostrzegaczu* tudzież w *Powszechnej gazecie augsburgskiej*, nie zdołały złudzić nikogo i w dniu trzynastym marca t. r. kwestya rzezi lutowej stała się przedmiotem rozpraw w Izbie paryskiej. Deputowany Laroche Jaquelin zapytał ministra spraw zewnętrznych Guizota, czy prawdziwą jest wieść o nagrodach wyznaczanych przez rząd austryacki na głowy powstańcow protestując w imieniu ludzkości przeciw podobnemu barbarzyństwu. Wtórzyli mu hr. Morny i de Castellane. Ten ostatni zwracał uwagę izby na ton, jaki w tej sprawie przybrały pisma pruskie, inspirowane przez swój rząd, bezpośrednio w tej rewolucyi interesowany. Bladą wobec tych oskarzeń była odpowiedź Guizota, zarzucającego prasie przesadę w opisie odnośnych wypadków i zasłaniającego się zasadą nieinterwencyi. Podobnie odpowiedział ów minister w izbie parów Karolowi hr. Montalembertowi, który obwiniał rząd austryacki o systematyczne sianie nienawiści między ludem o szlachtą.

O okropnościach rzezi nie dość dokładnie była poinformowana emigracya polska w Paryżu gdy w dniu siódmym marca wystąpiła z adresem, uznającym księcia Adama Czartoryskiego prawowitym naczelnikiem narodu. Za jej przykładem poszedł też w pięć dni później komitet polskich emigrantów w Anglii i w Irlandyi, zaś rząd austryacki korzystając z przychylnej odpowiedzi księcia na owe oświadczenia, nałożył sekwestr na galicyjskie dobra Czartoryskich.

Wśród powodzi artykułów i broszur, omawiających za granicą rewolucyę lutową, na szczególniejszą zasłużyły uwagę dwie publikacye. Jedną z nich jest wspomniany już poprzednio „List polskiego szlachcica“, skreślony w języku francuskim przez margrabiego Wielopolskiego i wydany w Paryżu u Renouarda, drugą broszura znakomitego uczonego Zygmunta Antoniego Helcla, ogłoszona w Hamburgu przez znanego publicystę Schuselkę p. t.: „Briefe eines polnischen Edelmannes“.

Geneza obu tych prac przedstawiała się następująco: Wielopolski bawiąc w kwietniu 1846 r. w Krakowie poznał w domu Helclów dwie panie Boguszowe, wdowy po zamordowanych i pod wrażeniem ich opowieści skreślił swój „List“. Równocześnie Helcel zbierał materyały, przygotowując obszerniejszą w tym przedmiocie pracę, którą przesłał Schuselce. Ten ostatni dla uniknienia cenzury, dopełnił jego rozprawę do dwudziestu arkuszy druku, dodając do niej „List“ Wielopolskiego w niemieckim przekładzie, oraz zakończenie własnego pióra.

Z tego też powodu mało znana praca Helcla uchodziła przez długie lata za utwór Schuselki. Helcel traktował kwestyę zbyt może źródłowo i wyłuszczając ustrój społeczny Polski oraz przyczyny jej upadku, starał się zwrócić uwagę Niemiec na korzyści, wypływające dla nich z przywrócenia państwa polskiego, zwłaszcza wobec podniesionej przez carat idei panslawistycznej. Ale mocarstwa rozbiorowe nie myślały już wówczas o przywróceniu Polski, co musiałoby pociągnąć za sobą zwrot zabranych posiadłości. Zresztą uważały Polaków jako niepoprawnych burzycieli i rewolucyonistów. Na odwrót znów Polska, o jakiej Helcel mówił, nie przypadała do smaku stronnictwu postępowemu.

O wiele większym przeto rozgłosem cieszył się List Wielopolskiego, wystosowany do księcia Metternicha, jako autora ohydnej noty z dnia siódmego marca t. r., usprawiedliwiającej rzeź galicyjską wobec Europy. Odwaga cywilna, okazana przez margrabiego, występującego w obronie pogwałconej moralności, zjednać mu musiała poklask jednozgodny zagranicy. Natomiast w kraju list Wielopolskiego mniej sympatyczne wywołał wrażenie z powodu zawartej w nim tendencyi politycznej. Margrabia, stanowczy przeciwnik rządowego systemu germanizacyjnego, upatrywał już wówczas w zjednoczeniu z Rosyą jedyny ratunek dla żywiołu polskiego. W Królestwie pragnął Wielopolski zbliżenia się Polaków do Rosyi i do reszty Słowiańszczyzny, zaś Polakom galicyjskim doradzał: wejście w bliższe stosunki z plemionami słowiańskiemi w Austryi, postępowanie umiarkowane wobec rządu i korzystanie z okoliczności. Mimo siły wymowy, ścisłości logiki i trafności poglądów list Wielopolskiego, wiele niechętnej wrzawy wywołał w kołach wychodźców i w Księstwie Poznańskiem. Z odpowiedzią nader wymowną i gorącą na „List polskiego szlachcica“ wystąpił między innymi sędziwy żołnierz-poeta, jenerał Morawski. Głos jego był wyrazem współczesnej opinii ogółu. Morawski wytknął margrabiemu „wdzieranie się w przywilej Boga samego, w tworzenie i zagładzanie narodów“ i konkludował w ten sposób:

„Jak ludziom tak narodom dał Bóg nadzieję a sobie zostawił przyszłość... Jak po Kościuszkowskiej zagładzie dał wielkiego człowieka, tak może dać wkrótce wielki wypadek. Nie przykrzmy sobie w czekaniu, gdy już tak długo czekamy. I cóż stąd, że cierpisz, że więcej jeszcze cierpieć będziesz, że cię okuwać, mordować, więzić będą? Czyż dlatego twoja powinność jest mniejszą? Czyż wolno ci uprzedzać wyroki Boskie? Czy Twoja męka nie uświęca cię w obliczu nieba i ziemi? Czy chciałbyś twoje nieszczęście zamienić na tryumfującą szkaradę Metternicha? Kto ci powiedział, że miara twoich boleści już jest dostateczną na oczyszczenie się z win przeszłości? Kto ci powiedział, że za wiek, za dziesiątek lat, jutro, nie będziesz wynagrodzony? Racyonalizm zabił już wiarę w protestantyzmie, masz jeszcze zabijać i wiarę w przyszłość naszą, w skutki pokuty narodowej, w litość i sprawiedliwość Boga?“ ..

Zdanie Morawskiego podzielał cały ogół polski.

Wobec oskarzeń i zarzutów, jakich nie szczędziły biurokracyi austryackiej prasa i opinia publiczna zagranicą, dziwnie niejasnem było postępowanie władz galicyjskich, którym głos ogółu jawnie i stanowczo zarzucał wypłacanie nagród pieniężnych za dostawione do cyrkułów zwłoki i rannych związkowych. Prócz naocznych świadków, stwierdzających pod przysięgą wypłatę judaszowskich srebrników przez funkcyonaryuszów rządowych, nie brakło i obcych relacyj, niepodejrzanych o stronniczość a podtrzymujących prawdziwość wieści o nagrodach za rzeź szlachty. Takim dokumentem był między innymi raport naczelnika gubernii radomskiej, pułkownika Horłowa, który wysłany przez Paszkiewicza nad granicę galicyjską dla śledzenia lutowych wypadków, pisał w swem sprawozdaniu co następuje:

„Przekonałem się, że starostowie tarnowskiego i bocheńskiego cyrkułu zląkłszy się zawichrzenia i obawiając się powszechnego buntu, ogłosili nagrodę za każdego pojmanego szlachcica“...

Wobec wszystkich tych zarzutów biurokracya milczała a co gorsza, zachowanie się władz galicyjskich było tego rodzaju, że zdawało się potwierdzać śledztwo w celu zbadania, kto pierwszy dał hasło do rzezi panów, zaś skargi poszkodowanych przeciw poszczególnym sprawcom rzezi miały ten skutek, iż sprowadzały srozsze jeszcze prześladowania na rodziny pomordowanych i złupionych ofiar. Niżsi funkcyonaryusze cyrkularni nie omieszkali przy każdem zetknięciu się z ludem wiejskim podniecać jego zawiść wobec klasy posiadającej. Zdarzały się wypadki, iż komisarze cyrkularni, wysyłani celem przywrócenia prawnego porządku na wieś, prawili gromadzie, że tak długo niebędzie dobrze na świecie, dopóki ostatnia hrabina nie pójdzie w chłopską służbę. Nadto włościanie widząc, iż urzędnicy są po ich stronie, domagali się od dziedziców, ograbionych przez nich samych doszczętnie, nieustannych zapomóg w ziarnie i w gotowiźnie. Cyrkuł wydawał odnośne asygnaty a gdy dwór składał się niemożnością zadość uczynienia owym wymaganiom, najczęściej przesadnym, wypłacono chłopom żądaną kwotę z kasy rządowej zaś dziedzica sekwestrowano. W Krakowskiem, gdzie rabacya oszczędziła dwory, kazano szlachcie dawać włościanom zapomogi za to, że nie rabowali... I tak Wąsowicz w Zatorze dać musiał 1800 korcy ziemniaków, Adam Potocki w Spytkowicach: 680 korcy ziemniaków, 270 jęczmienia, tyleż owsa, 180 korcy żyta i 30 korcy pszenicy jarej... Niedziw przeto, że chłopstwo nie czując nad sobą żadnej władzy, poczęło głośno prawić o rozdziale dworskich gruntów, że mnożyły się z dniem każdym gwałty, spory graniczne i bójki, między służbą dworską a włościanami.

Ziemiaństwo, widząc, że wszelkie skargi wnoszone przeciw nadużyciom biurokracyi nie odnoszą żadnego skutku, milczało. W końcu jednak rząd naczelny przyszedł do przekonania, że samowola i niedołęstwo władz galicyjskich obniżają powagę monarchii w obliczu Europy a zarazem wywołują nieustający ferment w śród ludności groźny dla całego organizmu państwowego. Pod pozorem ważnych obrad zaproszono przeto w pierwszych dniach kwietnia arcyksięcia-gubernatora do Wiednia, zkąd już nie wrócił na dawne stanowisko i w dniu drugim lipca t. r. zamianowano Rudolfa hr. Stadyona, dotychczasowego namiestnika morawsko-szląskiego nadzwyczajnym komisarzem dla Galicyi.

(C. d. n.)

stół i mieszkanie, szyją, łatają, gotują i w walce o byt dzielnie wspomagają mężów, toteż zdobyły sobie uznanie i stanowisko osób równorzędnych i równouprawnionych z mężczyznami.

Zwłaszcza odnosi się to drobnych przemysłowców. W drobnym przemyśle jest kobieta od wieków nieodłączną od przedsiębiorstwa: wnosi przecież najczęściej mały jakiś kapitał jako posag. Wkłada się go w przedsiębiorstwo a właścicielka jego staje się przez to bezpośrednio interesowaną w powodzeniu firmy. Ale tego niedosyć. Ona siedzi jeszcze przy kasie, sama nawet w razie potrzeby ekspedyuje klientów. Często nawet jest rola kupcowy, umiejącej przemówić do publiczności, wiedzącej jaka komu grzeczność należy i jak komu usłużyć, a przeto przyciągającej do sklepu swoją uprzejmością klientów — główną rolą kobiety, czyniącą z niej podporę przedsiębiorstwa.

Kobiety w tym średnim stanie mieszczańskim, obejmującym około 15% ludności francuskiej, żyją stanowczo w najzdrowszych materyalnie i społecznie warunkach, jakich może ustrój społeczeństwa dostarczyć. Życie ich nie jest hałaśliwe, ale mimoto jest ona nieodzowną tak, że bez tych pracowitych, cichych pracownic Francya dawnoby spadła z dotychczasowej wyżyny.

Dla żon francuskich robotników i robotnic stosunki nie ułożyły się lepiej, niż w całej Europie. Tworzą one około 75 prc. całej ludności żeńskiej, a w życiu czeka je tylko twarda walka o chleb codzienny. Od wieków pracują one w rozmaitych zawodach kobiecych. Przeciwko usługiwaniu w domach i rodzinach, coraz silniejszy u nich objawia się wstręt, wskutek czego znowu zwłaszcza w Paryżu panie coraz chętniej widzą w usługach swoich niemieckie służące i angielskie pokojówki i bony. Niemki są uleglejsze i cierpliwsze, Angielki — chociaż każą sobie więcej płacić — pewniejsze i zręczniejsze.

Innymi zawodami, które francuska dziewczyna z ludu chętniej obiera są zawody: praczki i prasowaczki, szwaczki i kwieciarki, krawczyni i gorseciarki, kasyerki wreszcie, którą zostaje najchętniej. Oprócz tego znaleźć ją można w pracowniach najrozmaitszych gałęzi t. zw. *articles de Paris*, w polerowniach przy ostrzeniu noży, w introligatorniach, w fabrykach portmonetek i drobiazgów toaletowych i galanteryjnych, w fabrykach kartonu, pudełek itd. We wszystkich tych zawodach pozostaje powabną gryzetką, nazwaną tak dlatego, bo dawniej przeważnie szaro się ubierała; we wszystkich tych zawodach stara się połączyć pracę z kokieteryą i wiele wagi przykłada do pielęgnowania rąk i do zewnętrznego swego wyglądu.

Niżej od niej stoi właściwa robotnica fabryczna, zajęta w wielkich przedsiębiorstwach cięższą i mniej inteligentną pracą. Nie może się ona jak gryzetka pochlubić tem, aby ściągnęła na się uwagę powieściopisarzy już od wieku całego.

Zamążpójście jest z pewnością zawsze celem marzeń dziewcząt francuskiego ludu i to zamążpójście za człowieka, który dużo zarabia, nie pije, nie bije żony i znajduje upodobanie w ognisku domowem, czysto utrzymanem, między żoną, dzieckiem, mahoniową komodą i zawieszonem nad nią zwierciadłem. Jak wiele z nich nie osiąga tego ideału, o tem poucza rubryka różnych wiadomości w każdym większym dzienniku francuskim. Codziennie donoszą one o setkach nieporozumień małżeńskich, i nawet krwawych tragedyach w łonie rodzin robotniczych.

Wiele z tych, które przed oczyma mają zamążpójście jako punkt końcowy, starają się jednak poprzód na własną rękę trochę zabawić i użyć świata. Ma to swoje dobre, ale i bardzo złe strony, bo nigdzie na świecie nie istnieją tak wielkie jak w Paryżu pokusy, na które narażone jest biedne a przystojne dziewczę. W żadnym też mieście na świecie nie może sobie dziewczyna z ludu tak powszechnie uznanych praw jak w Paryżu zdobyć dzięki tylko pięknej twarzyczce. W Paryżu tylko może być w karnawale wybraną na królowę praczek, przedstawioną głowie państwa, dostać od prezydenta w darze złotą branzoletę i pojechać potem w uroczystym pochodzie poprzez bulwary paryskie. Aby się oprzeć wytrwale wszystkim pokusom, kiedy się w domu nie można do syta najeść, kiedy się musi przebywać w niemiłem a nawet wstrętnem towarzystwie, kiedy przy robocie tylko wyrzuty i łajania spadają na głowę i kiedy się czuje w żyłach młodą i gorącą krew, trzebaby być albo wprost nadludzko cnotliwą, albo być bardzo głęboko religijną. A rzadkie te rzeczy rzadko kiedy posiada dziecko paryskiego bruku ulicznego.

Jakby kobieta mogła dojść do wpływu, znaczenia, stanowiska i zamożności w uczciwy sposób, a bez zamążpójścia, tego zagadnienia nie rozwiązano dotąd we Francyi, a nawet w ogóle prawie że nie zajmywano się niem. Cichego wpływu na mężczyzn i przez mężczyzn, wpływu bez odpowiedzialności posiada kobieta dosyć i wychowują ją też w tym duchu, aby go wykonywała jako kobieta. Myśl jednak, aby kobieta zdobyła ów wpływ dzięki własnym przymiotom, dzięki swej wiedzy, pracy, taka myśl zrodziła się dotąd jedynie w bardzo nielicznych głowach. A daleką jest ona we Francyi od mas ludu głównie dlatego, bo zamążpójście daleko tam łatwiejsze i ponieważ kobieta francuska daleko większy wywiera wpływ w życiu towarzyskiem, niż gdziekolwiekindziej na świecie.

ROZMAITOŚCI.

Choroba górska. Dr. Drasche, profesor medycyny zajmuje się w ostatnim numerze specyalnymi chorobami naszego wieku, nie chodzi mu o okrzyczaue, a tak niesłuszne twierdzenie, jakoby nasz wiek odznaczał się szczególnym rozwojem chorób nerwowych, jeno przedmiotem studyów swoich uczynił on chorobliwe objawy, występujące u naszych współczesnych wyłącznie tylko wskutek zajęć i wysiłków, nieznanych w dawnych wiekach. Takimi zajęciami są jazda balonem, praca w kiessonach technicznych, w których robotnik oddycha zgęszczonem powietrzem, a wreszcie, wycieczki w góry, które przedsiębierze obecnie mnóstwo ludzi. Te ostatnie dają drowi Draschemu materyał do następujących uwag: Osobiste wrażenia i spostrzeżenia, czynione na innych, podczas wycieczek w wysokie góry są tak charakterystyczne, że składają się na wykończony obraz pewnej oznaczonej choroby. Zaczyna się ona ciężkim, znużonym chodem, nogi zwisają u korpusu jakby były z ołowiu, ledwie je podnieść można, oddech staje się utrudnionym i dusznym, a równocześnie puls bije przyspieszonym tętnem. Turysta wkrótce wyczerpuje siły, z konieczności musi stanąć albo usiąść, poczem chorobliwe objawy natychmiast ustępują. Natychmiast po rozpoczęciu dalszego wspinania się, występują one jednak napowrót, a dołącza się też do nich bicie serca, szum w uszach, zawrót głowy, mdłości i nudności. Po nowym wypoczynku i pozornem wytchnieniu dalszą drogę można odbywać tylko z największym wysiłkiem. Nakoniec staje się zupełnie niemożliwą, bo następuje ogólne znużenie, trwoga i upadek na duchu, krwiotoki z nosa a nawet omdlenia, które zmuszają do odwrotu. Choroba górska występuje u różnych ludzi na różnych wysokościach. Kiedy n. p. wstępując na góry z dolin uczuwają ją nieprzyzwyczajeni już na wysokości 2000 lub 3000 metrów to doświadczeni turyści i przewodnicy wcale jeszcze nie czują różnicy. To też z czasem można się do takich wysokości przyzwyczaić. Natomiast na wyżynie ponad 3000 metrów każdy człowiek ulega chorobie górskiej, skoro tylko cokolwiek szybciej idzie i wogóle się natęża.

Rozrzedzone powietrze i brak tlenu wywierają przedewszystkiem wpływ na organizm ludzki podczas wstępywania na wysokie góry. Przez to jednak nie jest jeszcze wyjaśnionem, jakim sposobem występujące na jaw chorobliwe przypadłości natychmiast ustępują, skoro człowiek usiądzie lub się położy, a znowu występują, gdy człowiek zrobi choćby najmniejszy ruch. Chociaż skurcz mieśni połączony jest ze zużyciem pewnej ilości tlenu, a zatem powiększa i tak istniejący w górach brak jego, to jednak nie wystarcza do określenia całego zjawiska. Badania w tym względzie doprowadziły do cennych rezultatów. Na wysoczyznach jest wprawdzie ciśnienie powietrza i napięcie tlenu mniejsze niż na stokach i dolinach, ale w skutek tego nie koniecznie musi się objawiać brak materyału oddechowego. Zjawia się on dopiero wówczas, gdy organizm wdycha go mniej, wydycha tyleż albo i więcej niż przedtem. Zapobiecby można przeto górskiej chorobie tylko w ten sposób, gdyby do organizmu można było doprowadzić większą ilość tlenu, albo zmniejszyć jego zużycie.

Rękopis Ewangelii odkryto w Azyi Mniejszej, jak o tem donosi korespondent konstantynnpolitański *Daily News*. Od trzech lat wiedziano już o istnieniu manuskryptu, pochodzącego z VI lub VI wieku, a przechowywanego w kościele wiejskim, w okolicach Cezarei. Układy o nabycie od władz miejscowych tego cennego nabytku prowadzili: przedstawiciel jednego z uniwersytetów angielskich i pewien uczony amerykanin. Obecnie manuskrypt nabył dla cara ajent rosyjski za 25.000 franków. Rękopis nie należy wprawdzie do najstarszych, gdyż oprocz znanego manuskryptu pod nazwą „Sinaiticus", odnalezionego przez Tischendorfa, wszystkie inne niemal pochodzą z piątego wieku. Rękopis pisany jest na purpurowym pergaminie, imiona własne wypisane są złotemi i pięknemi srebrnemi literami. Stronnice wynoszące, 32 centymetrów długości a 26 szerokości, mieszczą po dwie szpalty pisma. Zachodzi przypuszczenie, iż jest to brakująca dotąd część słynnego rękopisu *Codex N.*, z którego sześć stronnic znajduje się w Watykanie, cztery w „British-Museum", dwie w Wiedniu, a trzydzieści trzy na wyspie Pathmos.

Dlaczego ludzie piją? Na to pytanie profesor Bunge w Bazel daje następującą odpowiedź: „Główną przyczyną nałogu do trunków jest duch naśladownictwa. Pierwszy kufel piwa, pierwszy kieliszek wódki nie smakuje lepiej, niż pierwsze cygaro: ludzie piją dlatego, bo to czynią inni. Lecz gdy się raz do picia przyzwyczają, to nie zbraknie im nigdy pozorów ku temu. A zatem piją przy pożegnaniu, piją przy powitaniu; piją gdy są głodni — dla zabicia głodu; piją gdy są syci — dla pobudzenia apetytu; piją, gdy im zimno — na rozgrzewkę; piją, gdy im gorąco — na ochłodę. Piją, gdy im się chce spać — dla rozbudzenia się: piją gdy spać nie mogą — aby usnąć. Piją bo im smutno, piją też — bo im wesoło. Piją przy chrzcinach, ślubach, pogrzebach, dla uczczenia narodzin, zaślubin, dla opłakania śmierci; piją wreszcie dla zabicia nudów. Ba! wszystkich pretekstów na wołowej skórze by nie wyliczył!..."

Sprawozdanie targowe

Wiedeń d. 11 kwietnia.
(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi mdłej.

Pszenica: na wiosnę 7·05 do 7·07, na jesień 7·25—7·26, na maj—czerwiec 7·05 do 7·07.

Żyto: na wiosnę 6·74—6·75, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień 6·18 do 6·19.

Owies: na wiosnę 6·72 do 6·73, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień 6·10—6·11.

Rzepak: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na sierpień — wrzesień 11·25 do 11·35.

Kukurudza: na maj—czerwiec 4·31 do 4·33, na lipiec—sierpień 4·50 do 4·55.

Cukier: surowy 88° r. Aussig 16·15, rafinada 35·—, mączka 17·25, w kostkach 36·—.

Spirytus: 10.000 l. % 14·80—15·00.

Nafta: kaukaska 5·20, austryacka 18·25, przeźroczysta 19·—, cesarska 19·—, amerykańska 22·25.

Kawa: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 11 kwietnia. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe d. 10 kwietnia br. do godz. 7 rano d. 11 bm. była +7·2°C., najniższa +2·2°C.

Opad deszczu wynosił 5·1 mm.

Barometr opada.

Dziś dnia 12 kwietnia: Juliusza. — Fteodora.

L. 22667. 6761

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1896/7 nadanych będzie pięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **10. maja 1896.**

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 4. kwietnia 1896.